

Mocne uderzenie na koniec lata

- Stajemy się produktem turystycznym. Mieszkańcy widzą ludzi, którzy przyjechali na koncerty i przez kilka dni krążą po Aleksandrowie - po sklepach, lokalach, miejscach noclegowych. Widzą, że to nie są przerażający antychryści, metalowcy, którzy chcą wszystko spalić i zostawić zgliszcza. To normalni ludzie - przekonuje Tomasz Barszcz, organizator odbywającego się w Aleksandrowie Łódzkim festiwalu Summer Dying Loud.

Bogdan Sobieszek: Co manifestuje nazwa festiwalu? Głośne umieranie lata?

Tomasz Barszcz: Na początku impreza nazywała się Rockowe Zakończenie Lata, ale szukaliśmy czegoś, co będzie powszechnie zrozumiałe, bo chcieliśmy zapraszać zespoły z całego świata. Nazwa Summer Dying Loud sugeruje, że jest to festiwal plenerowy, letni, a jednocześnie wskazuje na typ muzyki. Nie ma tu jakiegoś manifestu, nazwa jest czytelna dla fanów ostrej muzyki. Kojarzy się z tytułem utworu „Summer Dying Fast” zespołu Cradle of Filth.

Ale muzyka przywołuje jakąś wizję świata. Co tu jest ważniejsze: dźwięki, przesłanie czy widowisko?

W metalu integralnym elementem przekazu jest filozoficzne podejście do życia, refleksja nad przemijaniem. Wokół tych zagadnień od kilkadziesiąt lat koncentruje się związana z tą muzyką subkultura. Każdy artysta wychodzący na estradę odgrywa rolę, jak aktor w teatrze, ale w wielu wypadkach również manifestuje swoje poglądy. Doskonale tę konwencję rozumieją ludzie ze środowiska - fani, muzycy, organizatorzy. Nie ma ona dla nich tak negatywnej wymowy jak dla osób postronnych. Muzyka metalowa od początku była wyrazem buntu. Dotyczył on różnych aspektów życia społecznego. Poszczególne podgatunki tej muzyki odnoszą się do różnych spraw: porządku społecznego, polityki, religii. Pilnujemy, żeby każdy mógł wyrażać swoją artystyczną wizję świata, przekazywać to, co mu w duszy gra.

Pilnujecie, czyli...

Nie wprowadzamy cenzury, ale pewnych postaw, na przykład nacjonalistycznych, nie tolerujemy.

Według jakiego klucza zapraszasz zespoły?

Od lat śledzę rynek związany z muzyką metalową. Są wykonawcy, którzy wciąż grają w tym samym stylu. Są też tacy, którzy poszukują, próbują stworzyć coś nowego. Subkultura, która funkcjonuje wokół sceny metalowej, jest bardzo podzielona. Gdy ogłaszam wykonawców najbliższego festiwalu, pod postami pojawia się krytyka niezadowolonych, którzy uważają, że to nie są zespoły metalowe, i podpowiadają, kogo mamy zaprosić. Nie chcę, żeby Summer Dying Loud rozwijał się w stronę typowego festiwalu metalowego, jakie znamy z Czech czy Niemiec, których ambicją jest zapraszanie coraz większych gwiazd, a przez to przyciąganie coraz większej rzeszy widzów. Zależy mi na prezentowaniu takich wykonawców, którzy wnoszą coś nowego, a dla równowagi w programie stawiamy także na sprawdzone nazwy, które są magnesem dla publiczności.

Ile zespołów gra podczas jednej edycji?

Co roku coraz więcej. Ostatnio na dwóch scenach udało nam się zaprezentować 50 wykonawców z całego świata. Teren MOSiR jest idealny dla naszych potrzeb. W części zadrzewionej organizujemy

pole namiotowe. Są szatnie sportowe, w których udostępniamy prysznice i toalety, jest miejsce na parkingi.

Kto przyjeżdża słuchać takiej muzyki?

Zaczynaliśmy w 2010 roku jako jednodniowe wydarzenie z polskimi zespołami. Wtedy przyjeżdżali ludzie z okolicy. Od 2016 roku zapraszamy zespoły z zagranicy i staliśmy się imprezą dwudniową (od 2019 SDL trwa trzy dni - przyp. red.). Znane na świecie polskie zespoły, takie jak Vader, Decapitated, Riverside, które u nas wystąpiły, uwiarygodniły festiwal w oczach agentów muzycznych za granicą. Zaczęliśmy więc zapraszać do uczestnictwa ludzi, o których nam chodzi, czyli „starych” fanów metalu i słuchaczy poszukujących. Pojawili się ludzie z całego kraju. Pod bramę MOSiR podjeżdżały autokary, którymi podróżowały zorganizowane grupy. Rok później, kiedy w 2017 zagrały Sodom, Unleashed, Sólstafir, na terenie festiwalowym można było usłyszeć obce języki. Pamiętam grupę niemieckich psychofanów ich rodzimego zespołu Sodom, którzy napisali do mnie, że pierwszy raz jadą na festiwal, gdzie bilety są tańsze niż przejazd autostradą.

Ile osób was odwiedza?

W 2023 roku było cztery i pół tysiąca uczestników. Mamy stałych bywalców, którzy bilety kupują w ciemno. Stajemy się produktem turystycznym. Restauratorzy na czas festiwalu przygotowują specjalne menu, hotelarze notują wzrost obłożenia. Mieszkańcy widzą ludzi, którzy przyjechali na koncerty i przez kilka dni krążą po Aleksandrowie - po sklepach, lokalach, miejscach noclegowych. Widzą, że to nie są przerażający antychryści, metalowcy, którzy chcą wszystko spalić i zostawić zgliszcza. To normalni ludzie. Jedni jadą wypocząć nad jezioro, a inni przyjeżdżają na festiwal posłuchać muzyki.

Co oprócz koncertów, płyt i gadżetów proponujecie słuchaczom? Jerzy Owsiak wychowuje swoją publiczność.

Coś takiego od dawna chodzi mi po głowie. Pracuję w Dziale Promocji i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miejskiego, dlatego mam rozległe kontakty międzynarodowe. Wspólnie z czternastoma krajami, które organizują różne festiwale, napisaliśmy projekt „Sound of Diversity”. Podczas naszej imprezy powstanie strefa, w której będziemy podejmowali tematy związane z takimi europejskimi wartościami, jak tolerancja, zapobieganie wykluczeniu. Przedsięwzięcie startuje w przyszłym roku. Oprócz tego od lat włączamy w nasze działania prezentacje sztuki artystów, który zajmują się na przykład ilustrowaniem okładek płyt. Planujemy stworzyć warsztaty muzyczne, które poprowadziliby znani instrumentalisci przyjeżdżający grać na festiwalu. Od trzech edycji przyznajemy też stypendia dla uzdolnionej młodzieży. Nasi goście bardzo chętnie biorą udział we wszelkich akcjach charytatywnych.

Ile pieniędzy potrzebujecie na zorganizowanie Summer Dying Loud?

Pieniądze były zawsze problemem, zwłaszcza na początku, kiedy pierwsze trzy edycje były bezpłatne. Budżet samorządowy jest ograniczony, tym bardziej fundusze przeznaczane na kulturę. Musieliśmy zacząć sprzedawać bilety. Dziś wpływy z biletów są istotną częścią budżetu imprezy. W zeszłym roku tuż przed festiwalem cena karnetów przekroczyła dwieście złotych. Ponad połowa z czterech i pół tysiąca osób wykupiła karnety trzydniowe. Budżet festiwalu wynosi około miliona złotych. Łatwo więc policzyć, że zarabiamy na połowę imprezy. Resztę dokłada samorząd.

Pięćdziesiąt zespołów z ekipami technicznymi musi gdzieś przenocować. Jak sobie radzicie?

Mamy tu trzygwiazdkowy hotel, ale to jest o wiele za mało. Dochodzi do śmiesznych sytuacji, kiedy w weekend w hotelowych salach odbywa się wesele, goście wychodzą na zewnątrz zaczerpnąć powietrza, a tu My Dying Bride w pełnym składzie popija sobie kawę. Zespołom to na ogół nie przeszkadza, o ile nie ma hałasu w nocy i mogą się wyspać. Na szczęście blisko jest Łódź ze sporą bazą noclegową.

Jak festiwal postrzegany jest w Aleksandrowie?

Na początku reakcje były takie: „Przyjechały jakieś szarpidruty”. Potem pojawiły się głosy: „A może lepiej zorganizować inną imprezę”. Na szczęście jako wydział robimy bardzo dużo różnych wydarzeń i nie da się powiedzieć, że zaniedbujemy jakąś grupę społeczną Aleksandrowa. Jednak zwykle w okolicach wyborów grupy opozycyjne wobec aktualnie rządzących w mieście szukają punktów zaczepienia. Słyszymy wtedy: „Zło, szatan i demoralizacja”. Zdarzały się grupy ultrapravicowo-katolickie, które alarmowały policję, prokuraturę, Urząd Marszałkowski, Archidiecezję Łódzką. Pokazywano zdjęcie, na którym wokalista zespołu Sodom trzymał na scenie flagę Polski przez pomyłkę odwróconą do góry nogami Padło jednak oskarżenie, że dochodzi do bezczeszczenia symboli narodowych. Pod petycją przeciw festiwalowi podpisało się sto kilkadziesiąt osób. Trafiła pod obrady Rady Miejskiej, która odrzuciła wniosek o zaprzestanie organizowania festiwalu. Odebrałem to jako wyraz poparcia. To były lata 2017-2018. Poparcie społeczne się zmienia. Kiedyś dominowały głosy krytyczne, potem była obojętność, a teraz nawet ludzie, którzy nie interesują się tego rodzaju muzyką, przyprowadzają na festiwal swoich znajomych, bo stał się marką znaną w Polsce.

A gdy muzyk wymachuje na scenie odciętą głową kukły zakonnicy, a pod MOSiR zbiera się grupa odmawiająca różaniec w waszej intencji, żeby przeprosić za wasze grzechy, co wtedy robicie?

Spotkałem tych ludzi na festiwalu Mystic w stoczni gdańskiej. Grał tam Behemot. Protestujący usypali krąg z soli wokół stoczni, który miał powstrzymać zło. Ciężko jest dyskutować z takim fanatyzmem. Te same osoby przyjechały do Aleksandrowa (głowa zakonnicy pojawiła się w kontekście doniesień z Kanady o odkryciu zbiorowych grobów dzieci z przymusowych szkół dla rdzennej ludności, do lat 90. XX wieku prowadzonych w większości przez katolickich księży i zakonnice - przyp. red.). To wydarzenie dodało rozgłosu festiwalowi. Protestujący rozwinęli proporce, przyjechały media. Kierujący pikietą powiedział, że reprezentuje mieszkańców, ale gdy reporter przepytiał uczestników protestu, nie było wśród nich nikogo z Aleksandrowa. Śpiewy i odczyty odbyły się dwukrotnie. Ci ludzie chcieli zmanifestować swoje poglądy. Nie blokowaliśmy tego.

Kto formalnie organizuje festiwal?

Aleksandrowski samorząd, wszędzie podpisuje się burmistrz i ja jako osoba, która w razie czego odpowiada. Impreza finansowana jest z działów: kultura oraz promocja. Wszystko organizujemy siłami urzędu miejskiego. Mamy oczywiście podwykonawców - od dźwięku, światła, ochrony.

Rozmawiamy krótko po wyborach. Co by było, gdyby „twój” burmistrz przegrał?

Pewnie szukałbym nowej pracy, bo mój wydział postrzegany jest przez opozycję jako ten, który promuje burmistrza. Co z festiwalem? Hm, to jest ciekawe. Myślę, że z tych osób, które konkurowały z burmistrzem w ostatnich wyborach, nikt nie byłby zainteresowany kontynuacją imprezy. Mają własne pomysły. Próbowałbym przenieść festiwal gdzie indziej, bo szkoda byłoby zmarnować taką markę i tyle lat pracy. Prędzej czy później znalazłoby się miejsce w Polsce, które

przygarnęłoby inicjatywę tego typu.

Festiwal żyje więc od wyborów do wyborów.

Dokładnie. Mógłbym jeszcze wziąć kredyt, wynająć łakę i zrobić go niezależnie.